

10

Emily pomogła Kupidynowi naciągnąć na skrzydła czarną marynarkę jednego z agentów, a na wierzch narzuciła mu ciepły wełniany płaszcz.

– Doprawdy nie rozumiem, dlaczego mam być ubrany jak oni – utyskiwał bóg, szarpiąc za uwierający go w szyję krawat.

– A czego tu nie rozumiesz, na Jowisza? – spytał zirytowany Pelen, wciśnięty w garnitur drugiego agenta. – Masz skrzydła. Kropka. Musimy je ukryć. Kropka. Słyszysz, żebym ja narzekał? A myślisz, że miałem ochotę zdejmować sandały i wkładać na nogi te koszmarnie niewygodne buty?

– Przestaniecie w końcu marudzić? Przez was głowa mi pęka! – Joel zapiął guziki koszuli i narzucił marynarkę trzeciego agenta, po czym podszedł do Kupidyna i zaczął mu tłumaczyć jak nieznośnemu dziecku: – Musimy wyglądać identycznie jak agenci CRU. Ponieważ agenci CRU noszą białe koszule, czarne garnitury i płaszcze oraz krawaty, więc i my włożymy białe koszule, czarne garnitury i płaszcze oraz krawaty. Proste, prawda?

– A co z nim? Teraz nie wygląda na agenta – stwierdził Kupidyn, wskazując agenta T., który obecnie miał na sobie dżinsy Joela i koszulę w kratę. Przy tym

nie spuszczał rozanielonego spojrzenia z uskrzydłonego olimpijczyka.

– Bierzymy go ze sobą tylko dlatego, że ma ważny identyfikator. Poza tym ubierze długi zimowy płaszcz. Nie przewiduję kłopotów z jego strony.

Kupidyn nadal usiłował protestować, gdy niespodziewanie wtrącił się Pegaz. Zarzął ostrzegawczo i kilka razy uderzył kopytem w podłogę. Emily i Joel spojrzeli z wyczekiwaniem na Pelena, spodziewając się, że ten przetłumaczy, o co chodzi, lecz Pelen nie odezwał się słowem. Wyraz twarzy Kupidyna mówił jednak sam za siebie – Pegaz musiał nieźle go zwymyślać.

– Gotowe – oznajmił Joel. – Em, oto plan. Najpierw dostajemy się na teren CRU, później agent T. zabiera nas tam, gdzie trzymają twojego tatę, a potem zabieramy go i wychodzimy. Strasznie mnie korci, żeby zrównać to miejsce z ziemią, ale nie mamy na to czasu, no i nie warto ryzykować. Jeśli wszystko pójdzie jak należy, za kilka godzin powinniśmy być z powrotem.

– Szkoda, że nie mogę jechać z wami – powiedziała Emily z głębokim westchnieniem.

– My też wolelibyśmy mieć cię ze sobą – wyznał Joel. – Ta twoja sztuczka z ogniem na pewno by się nam przydała. Tyle że to byłaby misja samobójcza. Z pewnością spodziewają się ciebie i Pegaza. Po prostu bądź czujna. Kiedy tylko się zjawimy, ruszamy z powrotem na Olimp.

Emily wspięła się na palce i objęła go za szyję.

– Dziękuję ci, Joelu. Za wszystko. Wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy.

– Nie wygłupiaj się, Em. – Na kark Joela wypełznął zdradliwy rumieniec. – Ty i twój tata jesteście dla mnie jak rodzina. Jedyna, jaką mam. Zrobię wszystko, żeby go wydostać. Po prostu zamknij dokładnie drzwi i trzymaj kciuki.

– Jasne, szefie – obiecała i zasalutowała żartobliwie. – Bądźcie ostrożni. I nie rozrabiajcie za bardzo.

– A ty pilnuj Pegaza – dodał Joel i poklepał wierzchowca po pysku. – No i nie rozrabiaj za bardzo.

Emily roześmiała się.

Tymczasem Kupidyn podszedł do agentów, którzy mieli zostać w zajeździe. Obaj patrzyli na niego z niecierpliwym wyczekiwaniem.

– Zostańcie tu – polecił – i zróbcie wszystko, co Emily wam każe. Strzeżcie jej. Gdyby było trzeba, brońcie jej nawet swoim życiem. Jeśli będzie niezadowolona, to ja również. Nie zawiedźcie mnie. Zrozumiano?

Mężczyźni gwałtownie pokiwali głowami i spojrzeli na Kupidyna z takim uwielbieniem, że Emily niemal zrobiło się ich żal. Urok Kupidyna miał straszną moc. Agenci skoczyliby w ogień, żeby mu się przypodobać. Ale co się z nimi stanie, kiedy to już się skończy?

– Uważajcie na siebie – poprosiła chyba po raz setny. – I bez głupiej brawury, panowie.

Na to Pelen uśmiechnął się tylko swoim zawadiackim uśmiechem i cmoknął ją w policzek.

– Bez brawury – powtórzył posłusznie. – Ty też na siebie uważaj. Nikomu nie otwieraj, chyba że wyraźnie usłyszysz, że to my. Nie możemy pozwolić, żeby znów coś ci się stało.

– Okej. Macie to jak w banku – powiedziała dziewczyna. – Słowo.

W końcu jej spojrzenie powędrowało do Kupidyna. Zdecydowanie wyglądał zbyt przystojnie, żeby komukolwiek mogło to wyjść na dobre. Zwłaszcza w tych malowniczo potarganych blond włosach i czarnym płaszczu narzuconym niedbale na ramiona.

– Wróć tu w jednym kawałku – poprosiła urywanym głosem.

– Wrócę – zapewnił Kupidyn. Pochylił się i pocałował ją miękko prosto w usta. – Czekaj na mnie, Iskierko. Wrócę do ciebie jak na skrzydłach.

Emily niemal straciła oddech.

– Chodźże wreszcie, kochasiu od siedmiu boleści – zniecierpliwiał się Joel i pociągnął Kupidyna za kołnierz płaszcza. – Starczy już tych czułości.

Dziewczyna zamknęła za nimi drzwi.

– Powinniśmy jechać z nimi, Asie – zwierzyła się rumakowi. – To nie w porządku, że oni muszą ryzykować życie, a my siedzimy tu sobie w najlepsze i niańczymy dwóch zidiociałych z miłości agentów.

Pegaz zarzął cicho i położył łeb na ramieniu dziewczyny, żeby dodać jej otuchy. Z kuchni dobiegł ich jakiś hałas. Po chwili w drzwiach stanął Earl.

– Wszystko gra?

Emily skinęła głową.

– Żeby tylko nic im się nie stało – powiedziała zmartwiona. – Żałuję, że nie mogłam jechać z nimi.

– Będzie dobrze – oznajmił i poklepał ją nieporadnie po ramieniu. – Ci chłopcy mają fioła na twoim punkcie i zrobią, co się da.

– Dziękuję panu – powiedziała Emily, po czym podeszła do drzwi, odblokowała zamek i otworzyła je na oścież. – Niech pan wraca do siebie. Przetrzywanie pana nie ma sensu. Proszę tylko, żeby pan nikomu nie zdradził, że tu jesteśmy.

– Nie zwykłem gadać po próżnicy. Nie pisnąłbym ani słowa – stwierdził. Spuścił wzrok i ze zmieszaniem przestąpił z nogi na nogę. – Jeśli jednak to dla was bez różnicy, wołałbym jeszcze dyćkę tu się pokręcić. Może się na coś przydam.

– Ale dlaczego? – spytała Emily zupełnie zbita z tropu. – Po co chce pan tu zostać, skoro nikt tu pana nie trzyma? Jest pan wolny.

– Szczerze? Chętnie bym sobie posłuchał o tym, jak te chłopaczki wykiwały CRU. No to poczekam, aż wrócą. A że są obrotne bestie, pewnikiem długo im nie zejdzie. Może więc klapniemy sobie w ciepłku i odsapniemy co nieco? Wszystko w swoim czasie.